

Enter

24 grudnia 2007

Długi już czas zachodzę w głowę, co właściwie się wydarzyło. Co sprawiło, że gdy tydzień temu się obudziłem, nie byłem już tym, kim wcześniej? Dlaczego tak się stało? I wreszcie, czemu padło właśnie na mnie?

Siedem dni temu obudziłem się wyspany i radosny. Postanowiłem od razu wstać, jednak moje ciało wydało się zabetonowane. Chciałem otworzyć oczy; nadaremno. Widziałem mrok, zupełnie, jakbym oglądał czerń zamkniętych powiek. Byłem pewien, że to nie sen, więc krzyknąłem z zapytaniem, gdzie jestem.

– W klawiaturze, kretynie – odparł ktoś z boku – A gdzie miałybyś być? I zamknij papę, pieprzony enterze, bo wszystkich rozbudzisz.

Minęło dobre parę minut, nim przestałem wrzeszczeć. Oczywiście, wyrwałem ze snu wszystkie klawisze, które nie omieszkały mnie za to złażać. Usprawiedliwiałem się nieznajomością ich obyczajów, którą uzasadniłem tym, że jeszcze parę godzin temu byłem człowiekiem. Złość przycisków ustąpiła miejsca ciekawości i zaczęły prosić o ciąg dalszy rewelacji.

– A więc, moi drodzy – zacząłem przemowę i na chwilę przerwałem, aby zebrać myśli i delektować się ciszą, znamionującą zainteresowanie słuchaczy – A więc, moi drodzy, nie wiem, jak się tu znalazłem. Oraz po co. Wiem tylko – wiem to z pewnością – że nim zasnąłem, byłem młodym chłopakiem, skądinąd właścicielem tej klawiatury oraz całego sprzętu komputerowego.

Zapadła zupełna cisza. Wytężyłem słuch na chichot czy pomruki niedowierzania, jednak przyciski w milczeniu trawiły informacje i czekały na resztę. Pomyślałem, że klawiszom obce są kłamstwa, a więc ich świat znacznie różni się od tego, w

którym niedawno żyłem.

Potem mówiłem o swoim dzieciństwie, rodzinie, marzeniach. Słuchacze uwierzyli w każde słowo. Bałem się trochę, że nie zostanę zaakceptowany – w końcu niezbyt dobrze traktowałem klawiaturę. Jednak dołączyłem do braci przycisków i zacząłem się cieszyć jej szacunkiem.

Mijały dni nowego życia i choć czułem się całkiem dobrze, stale pragnąłem powrotu do ciała.

Po tym, jak zniknąłem, mój brat znacznie częściej przesiadywał przed komputerem. W taki właśnie sposób zwykł walczyć ze smutkiem. Zrozumiałem, że nie byłem dla Rafała jedynie zbędnym balastem, jak zdarzyło mu się przebaknąć.

Gdy raz usiadł przed monitorem, aby pograć w Queaka , wyteńczyłem umysł i całym klawiszowym jestestwem odmówiłem posłuszeństwa. Rafał stukał we mnie niczym rozhisteryzowany pianista, jednak bezskutecznie; nie działałem. W końcu rozeźlony zerwał się z krzesła, przeciął kabel klawiatury, a ją samą cisnął z całych sił przez okno. Leciała długo, nim rozwaliła się na chodniku. Większość przycisków rozwłóczyła się po betonie, ja także.

Leżę właśnie na zimnym trotuarze i przestaję wspominać. To już chyba koniec. Oto doprowadziłem do kresu swoje drugie życie, lepsze przecież niż żadne. Wydobywam pełen żalu krzyk, w którym zawiera się bunt przeciwko rzeczywistości i Bogu. Wtem ktoś mnie podnosi i myślę, że to aniołowie zabierają mnie do domu Ojca.

– Nie krzycz, serdeńko. Wszystko będzie dobrze.

Usłyszałem piękne te słowa i wiedziałem, że gdybym miał oczy, rozpłakałbym się jak bóbr. Po chwili jednak głos zabrzmiał ponownie i uświadomiłem sobie, że dobrze go znam. Należał do Michała, znanego na osiedlu autysty. Chory młodzieniec słynął z tego, że rozmawiał z rzeczami takimi, jak: lampa, rower,

śmietnik, czym wzbudzał litość przechodniów. Zrozumiałem, że naprawdę słyszał i znał mowę przedmiotów i zasługiwał bardziej na szacunek należny wielkim ludziom, niż współczucie.

Kiedy skończyłem trawić szokujące fakty, odezwałem się.

– Wiesz może, Michałku, czy jest dla mnie jakiś ratunek?

– Nie wiem. – w głosie chłopca zadźwięczała nuta szczerego smutku. Ponownie się wzruszyłem. – Jednak zabiorę cię do domu i opowiem twojej rodzinie, co się wydarzyło.

Wiedziałem, że to bez sensu, jednak nie miałem serca, żeby o tym powiedzieć. Pomyślałem jednak, że Rafał, człowiek na wskroś dobry, przyjmie podarunek z wdzięcznością, aby chłopiec się ucieszył. Zatem niech tak się stanie.

Usłyszałem znajomy głos dzwonka. Chłopiec stał przed drzwiami mojego domu. Po chwili rozpoczął rozmowę z Rafałem.

– To twój brat. Zamienił się w klawisz. Przyjmij go... – urwał. Wydało mi się, że Rafał pociągnął nosem – I nie płacz.

– Dz...dziękuję – odparł. Ten drobny gest wobec Michała uświadomił mi, ile miałem dla brata miłości. Uczucia wezbrały we mnie niczym spienione fale, tak że ledwie się orientowałem, co toczyło się dalej.

A Rafał wszedł do mieszkania i położył mnie na półce. Potem skoczył na łóżko, szczelnie zakrył się kołdrą, lecz i tak słyszałem szloch, trwający ponad trzy godziny.

Historia ta wydarzyła się przeszło miesiąc temu.

Rodzice kupili nową klawiaturę, z której Rafał wyjął lśniący enter, a w puste miejsce wsadził mnie, brudnego.

Już prawie się przyzwyczaiałem do nowego życia. Myślę nawet, że dobrze się stało. Wraz z genitaliami znikło moje libido, a z układem pokarmowym – głód. Czekam, aż przestanę tęsknić za

rodziną, gdyż wówczas nie będę pragnął czegokolwiek. Bo
wyzbycie się pożądań, myślę, to jedyny sposób na prawdziwe
szczęście.

Autor: Kur